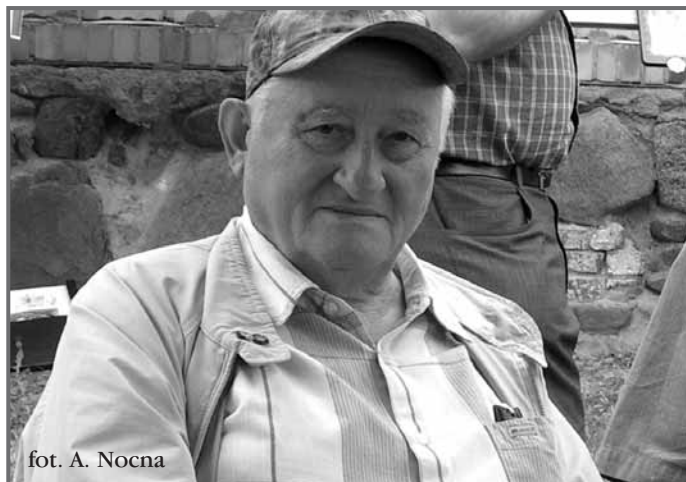


Wspomnienie „Kujawiaka na wychodźstwie”



fot. A. Nocna

Zygmunt Dmochowski nie był z pokolenia Kolumbów, ale także należał do generacji, której biografie przeorała II wojna światowa i wszelkie jej późniejsze konsekwencje. Miał to szczęście, że jako piętnastolatek mógł rozpocząć normalną naukę w nowej szkole średniej, którą utworzono staraniem społeczników w dawnym budynku hotelu Müllera. Razem z innymi, którzy mieli za sobą doświadczenia wojenne, jakich nie powinny mieć dzieci, pojawił się w murach szkolnych, by rozpocząć swoją edukację. Należał do pierwszej grupy chętnych, pragnących uczyć się w szkole średniej w Ciechocinku. To dla nich, którzy przyszli do Państwowego Gimnazjum i Liceum 3 września 1946 roku, zabrzmiał po raz pierwszy po kilku latach nocy okupacyjnej dzwonek szkolny. Był w nich niezwykły zapał, aby zdobywać wiedzę, pracować społecznie, zmieniać świat na lepszy.

Trudno w to dzisiaj uwierzyć, ale młodzi ludzie 60 lat temu sami urządzili dla siebie boisko szkolne, aby móc uprawiać czynnie sport. Stadion pod tężniami również powstał jako dzieło rąk uczniowskich. A wyników, jakie osiągali dzięki treningom prof. Józefa Dziwińskiego, nie musieli się wstydzić. Zygmunt Dmochowski był mistrzem Pomorza w kuli, dysku i sprincie. Zmagał się na zawodach z innym sportowcem - Józefem Glempelem z inowrocławskiego klubu Kolejarski, przyszedłym prymasem Polski... Po maturze zdanej w 1951 roku większość z tego pionierskiego rocznika poszła na studia. Również kochający sport i książki Zygmunt Dmochowski rozpoczął polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Po otrzymaniu dyplomu z nakazu pracy trafił do Radziejowa, gdzie uczył języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym. Współorganizował życie kulturalne na Kujawach, pisywał do lokalnej prasy.

W 1965 roku zamieszkał ze swoją rodziną w Opolu. Pracował w oświacie, piastował różne stanowiska aż do emerytury w 1988 roku. Nie był jednak bezczynny.

Rozwijał swoje pasje: pisanie i rzeźbienie w drewnie. Miał kilka wystaw i prezentacji swoich prac. Po debiucie tomikiem „Potargane anioły” wydał kilka książek poetyckich z wierszami i poematami. Publikował w prasie literackiej felietony i utwory satyryczne. Jego teksty trafiały też na łamy „Zdroju Ciechocińskiego”. W 2002 roku ukazała się powieść historyczna „Płonąca sól” - saga kujawska z czasów powstania listopadowego. Na druk czeka jej kontynuacja „Czyściec mojego nieba”. Był aktywnym członkiem Związku Literatów Polskich. O sobie mówił, że jest „Kujawiakiem na wychodźstwie w Opolu”. W jego twórczości wielokrotnie pojawiają się Kujawy z rodzinnym miastem, w którym przyszedł na świat. Oczywiście wiersze o Ciechocinku to tylko niewielki fragment z bogatej tematycznie twórczości Dmochowskiego.

A wywodził się z „Białych Domów”, dzielnicy robotniczej, stanowiącej niegdyś osobną miejscowość Aleksandrówka. Dzisiaj to ul. Narutowicza. (Poświęcił ulicy dzieciństwa piękny wiersz wydany w tomie „Wzbrana rzeka”.) Co ciekawe, z tą częścią Ciechocinka związanych jest wiele znanych postaci. Wystarczy przypomnieć działacza PPS Tytusa Czaki czy poetę Janusza Żernickiego, którzy również przyszli na świat w „Białych Domach”.

Żurawie

Piotrowi Staweckiemu

*W chwilach zwątpienia, kiedy tracę wiarę
Wspierają mnie bliscy z nadwiślańskiej Troi
Duchy dobre, żurawie - ptaki nieba
Potargane anioły z tężniowego grodu -
Kujawo-białej pajdki ziemi,
Kołujące na trajektorii czasu.*

*Komilitony z liceum w Ciechocinku,
Kiedy wszystko dla mnie było światem.*

*Ikary płonące w warkoczach mitu,
W drodze do świata fantasmagorii.*

*W ich wzniosłym locie - mój los jak żagiew,
W ich wzniosłym locie - mój duch pamięci,
W ich wzniosłym locie - uskrzydłony mój los.*

*Jeszcze są ruchem, który wciąż żyje,
Jeszcze nie rozsypuje się w prochu milczenia.*

Jak głosi nota biograficzna w „Płonącej soli”, Dmochowski pochodził z zasiedziałego kujawskiego rodu - jego naddziad był pierwszym wójtem w dziejach Ciechocinka.

Zbigniew Ostrowski napisał: „Dmochowski nie kryje, iż jest „cały kujawski” i że taki pozostanie „w sól tężni wsączony”.

Wiadomość o śmierci Zygmunta Dmochowskiego wstrząsnęła wielbicielami jego twórczości. Wydawał się wiecznie młody. Doskonale się czuł w towarzystwie ludzi, którzy mogliby być jego dziećmi. Chętnie przechodził z nimi na „ty”. Odwiedzał swoją dawną szkołę średnią. Nie odmawiał spotkań z młodzieżą i dzielił się swoimi wspomnieniami oraz wierszami.

Każdy jego przyjazd do Ciechocinka wiązał się z ogromną radością. Zygmunt dużo spacerował, podziwiał rozwój uzdrowiska, spotykał się z przyjaciółmi i znajomymi. Pamiętam smutek w jego oczach, kiedy sięgał pamięcią w minione lata. Ostatni raz widzieliśmy się w cieniu tężni i rozmawialiśmy oczywiście o poezji, o książkach, które piszemy. Zygmunt Dmochowski autentycznie kochał Ciechocinek. Był ciekaw wszelkich zmian, jakie w nim zachodziły. Sam przecież utrwał miejsca, ludzi, anegdoty, takie migawki z przeszłości bliskie sercom wielu mieszkańców.

Za swoje zasługi dla uzdrowiska został wyróżniony Medalem Stanisława Staszica i Medalem prof. Leonarda Lorentowicza. Był z tych odznaczeń bardzo dumny. W liście do prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka Mariana Gawineckiego pisał po ostatnim wieczorze autorskim w Ciechocinku, dziękując z głębi serca: „Powie: nigdy i nigdzie nie przyjęto mnie i mojej poezji tak gorąco i szczerze - jak to uczynili moi Ziomkowie z Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka, w 2012 roku podczas uroczystości obchodów Święta Soli”.

Przesłał też wiersze dedykowane kilku bliskim osobom. Jak pokazało spotkanie poświęcone Jego pamięci, miał wielu wielbicieli swojej twórczości. Tak trudno napisać, że był...

Zachęcam do sięgnięcia po książki interesującego poety i prozaika, który umiłował swoją rodzinną ziemię między Wisłą a Tążyną. Czytany - „nie wszystek umrze”, jak pisał przed wiekami Horacy...

tekst i foto Aldona Nocna

Ciechocinek czas odcisnięty w bursztynie

Rafałowi - synowi mojemu

*Miasto na wydmach słonych rozpostarte
Z uciekającym w trzciny nadbrzeżne słońcem -
Gdy się pochyła dzień nad Tążyną*

*Jaskrawy blask gasnącego w wodzie światła
Podpala bielą brzozy - latarnie ziemi,
Rozrzucone wzdłuż traktu do brodu.*

*Tu niegdyś przez Wisłę podążały
Z południa na północ karawany
Kupców po bursztyn - złoto Bałtów.*

*Półtorej wiorsty stąd stał wśród wierzb mój
dom
Z szeroko rozwartą źrenicą na zachód
W stronę rzeki, brodu, płonących brzoź.*

W oczach tężeje czas, który się oddalił.

Opole 25 lutego 2011 r.